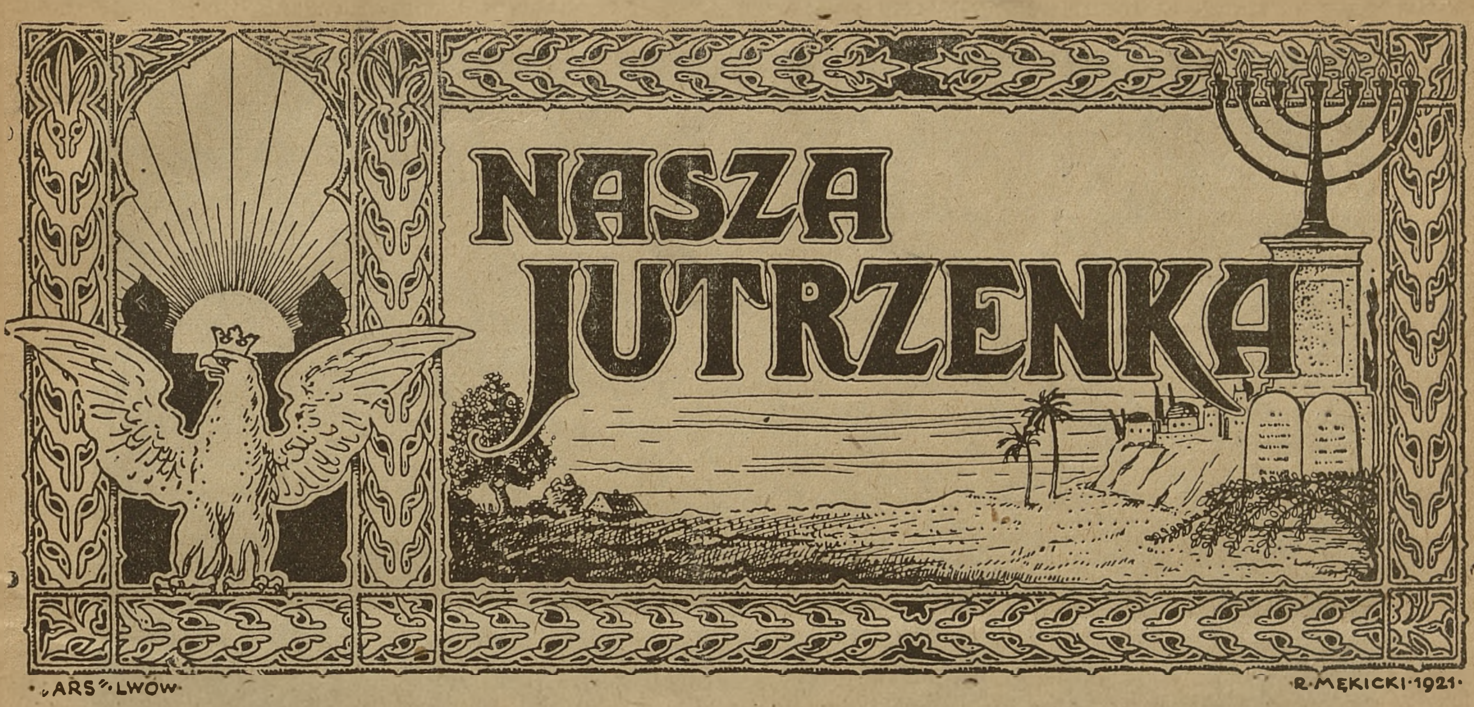
Rok II. Lwów, 18. maja 1922. Nr. 13.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

Konstytucja 3. maja.

Obchodziliśmy niedawno uroczyście Święto Konstytucji 3 Maja. Bo Święto to obchodzi cały naród polski co roku z radością i dumą na pamiątkę ogłoszenia konstytucji dnia 3. maja 1791 roku.

Było to w czasie sejmu wielkiego. Król Stanisław August Poniatowski i mądrzejsza część szlachty przyszli do przekonania, że dotychczasowe prawa szkodzą państwu. Zaczęto więc pracować nad tem, aby wprowadzono taką zmianę ustaw, któreby uzdrowiły stosunki w Polsce.

Najwięcej złego było z powodu następujących wad w ustroju państwa:

Mieszczanie i włościanie nie byli dopuszczeni do obrad sejmowych, ani nie mieli udziału w rządach. Szlachta miała tylko przywileje rządzenia państwem, a gdy jeden tylko szlachcic na sejmie sprzeciwił się ustawie i zawołał „veto" to znaczy „nie pozwalam", najlepsza ustawa nie mogła być uchwalona. Króla wybierała szlachta, a królowie musieli przed wstąpieniem na tron podpisywać umowy z prawami dla szlachty.

Te więc i jeszcze inne przestarzałe prawa były zgubne dla Rzeczypospolitej. Dlatego posłowie na sejmie wielkim starali się, aby zło naprawić. Cztery lata obradowali najrozumniejsi ludzie w Polsce nad nowemi prawami, aż w dniu 3 maja 1791 ogłosili je jako konstytucję.

Był to dzień najpiękniejszy i najjaśniejszy u schyłku życia dawnej Rzeczypospolitej Polski. Doniosłość konstytucji uchwalonej zrozumiał dobrze naród polski. To też, gdy król Stanisław August Poniatowski miał zaprzysiąc nowe prawa, naród porwał króla i senatorów i zaniósł ich na rękach do sali obrad sejmu w Warszawie. Radość była niezmierna. Ludzie obcy sobie do niedawna jak: mieszczanie, chłopi, szlachta, księża, rzucali się sobie w objęcia na ulicach, ściskali się, całowali, bratali.

Choć wiele już lat upłynęło od czasu uchwalenia wiekopomnej konstytucji, to jednak rok rocznie w dniu 3 maja czcimy serdecznie to wielkie zdarzenie historyczne, a obecny Sejm Walny Państwa naszego chcąc zaznaczyć ważność tej chwili dziejowej, uchwalił obchodzić dzień 3 maja jako święto państwowe.

Ale nie dosyć jest w dniu tym modlić się w świątyniach, nie dosyć podnosić w nim ducha, należy też uczcić go ofiarą dla dobra narodu i Państwa. Każdy powinien składać wedle swej możności datek na **„Dar narodowy Trzeciego**



Ogłoszente Konstytucji 3. Maja w Warszawie.

Maja“. Co roku zbiera się w ten sposób fundusze na cel „Towarzystwa Szkoły Ludowej“, które pracuje od wielu lat dla oświaty w Polsce. A oświata — to bogactwo narodu!

Z Konstytucją Majową łączą się prace z czasów sejmu wielkiego nad zmianą położenia żydów w Polsce. Prace te podjęte przez wielkodusznych ludzi jak Tadeusz Czacki i Butrymowicz, pierwsze w Europie zmierzały do tego, aby żydów uczynić pożytecznymi obywatelami dla państwa.

Tem więcej obecnie o to starać się powinniśmy, by wobec postanowień obecnej naszej konstytucji z dnia 17 marca 1921, które wszystkich obywateli zrównała wobec prawa, stać się pożytecznymi obywatelami Państwa i członkami społeczeństwa polskiego i zasłużyć na szacunek ludzi bezstronnych, a Polskę prawdziwie miłujących.

HENRYK SALZ.

UŚMIECHY.

(Z „Księgi radości“)

Majowe słońce słodkim swym uśmiechem
ulice złoci, skwery, domy,
w każdym kąciku dzwoni jasnem echem,
na wszystko rzuca czar widomy.

Uśmiechów złotych pełne jest powietrze,
co twarz pieszczotą muska wonną.
Radośnie drzewa chwieją się na wietrze.
Fontanny skrzą się tęczą dzwonną.

Rojno na wszystkich drogach. Krok przechodni
przedziwnie lekki i ochoczy.
Widoku twarzy uśmiechniętych głodni
z uśmiechem patrzą sobie w oczy...

W ogródkach życie wre. Bawią się dziatki.
Daleko śmiech ich srebrny leci.
Z ławeczek patrzą uśmiechnięte matki,
jak im na główki słońce świeci...

JANUSZ KORCZAK.

WIEŚ.

Cieszyły się dzieci, że jadą na wieś.

To dobrze, że dzieci się cieszą. Dobrze, że się dzieci bawią. Potrzebna im radość i zabawa. Potrzebna radość tak, jak chleb, tak potrzebna, jak sen. Więc niech się bawią i radują.

Ale wieś nietylko daje zabawę i uciechę i naukę daje.

Wieś uczy spokoju, uczy sumienności, uczy cierpliwości, uczy łagodności.

Ale trzeba się uczyć rozumieć tę naukę wsi.

— Wieś nie krzyczy.

— Wieś nie gada.

Wieś pokazuje wiele nieba. Niebo jest jasne, albo zasnute chmurami.

Wieś pokazuje wschody i zachody słońca. Wieś pokazuje ciche — ciche — ciche noce, noce pełne gwiazd lub jasne w świetle księżyca. Te ciche pływania chmur po niebie, ciche wschody i zachody słońca i ciche wieczory — można gadaniem, krzykiem i śmiechem tak zniszczyć, tak wystraszyć, tak zanieczyścić, że wieś nic nie powie, niczego nie nauczy.

Kto nie umie wsłuchać się cicho w ciszę wsi, temu nic — nic wieś nie powie.

Wieś uczy sumienności, uczciwości. Nie oszuka wieś ani człowieka, ani ptaka, ani motyla, ani mrówki, ani listka, ani ziarenka. Wszystko da, da, co się komu należy.

I kartofel i jabłko i sama dostanie tyle, ile jej się należy.

Ale wieś oszukać się nie da. Nie zasiejesz, nie wyrośnie — źle zasiejesz, źle wyrośnie.

Uczciwa wieś i sumienna, ale oszukać się nie da.

Mądra!

Mądra wieś!

Cierpliwa wieś, nie spieszy się.

Ani z nagrodą się nie śpieszy, ani z karą.

Pół roku — rok cały czekasz na zapłatę. Bogata i sumienna zapłata, ale nie zaraz i nie prędko.

Łagodna, dobra wieś, Tylko tyle kary, ile winy. Jeżeli się poprawisz i ona się poprawi. Źle zasiałeś, źle zebrałeś, a gdy na drugi rok więcej pracy włożysz, zauważy i da... i da...

Przyjdzie nieurodzaj, — tak, — cierpliwie przeczekasz zły rok — znów dobry będzie.

Cierpliwa wieś i cierpliwości uczy.

Ale trzeba chcieć się uczyć. Bo wieś nikogo do nauki, ani zmusza, ani woła.

Wieś ma swe wielkie tajemnice. Nie każdemu je opowiada. Trzeba dobrze zasłużyć się, wiernym jej być trzeba — nie na lato zajrzeć tylko, ale ciągle z nią być i z nią razem pracować. Trzeba ją kochać nie tylko wtedy, gdy wesoła, zielona i słoneczna.

Mówi ona — ta wieś — swoje tajemnice rolnikowi, gajowemu, robotnikowi wiejskiemu. My, mieszczanie, tylko się czasem trochę domyślać możemy.

W mieście ludzie podobni są do siebie, bo z jednych książek czytają, jednakowo się kłaniają i uśmiechają, a najczęściej fałszywie.

Na wsi każdy człowiek inny, a rzadko kłamie. — Nie mówi, kiedy nie potrzeba. — Nie mówi, czego nie wie dobrze. W mieście ludzie wiele wiedzą, ale z książek, ale trochę, niedokładnie. Na wsi mniej ludzie gadają, a mówią, co sami widzieli, co sami robili... Więc uważnie trzeba słuchać, gdy wieśniak mówi... Nie książkowa jego mowa, inna niż mieszczanina. I może się czasem wydać jakby dziecinna, nawet śmieszna.

Więc rozumieć trzeba ludzi ze wsi.

Dr. E. BYK.

List od stryja.

Kochane dziatki!

Piszę dziś przedewszystkiem do Was, mili bratankowie ze VI. klasy szkoły imienia Sobieskiego, by Wam wyrazić radość mą z Waszego listu do mnie wystosowanego. Cieszę się z tego przedewszystkiem, że przyjęliście tak mile książkę, którą Wam przesłałem, bo jestem przekonany, że ją chętnie przeczytacie i że się Wam będą podobały przygody podróżników wśród lodów Grenlandji. Może być, że zdołam zebrać trochę zajmujących książek dla Was, a w takim razie urządzilibyśmy sobie po wakacjach małą bibljoteczkę.

Na razie pozwolicie, że podziękowaniem Waszem podzielę się z panem księgarzem, który tę piękną książkę wydał i ofiarował mi dla Was egzemplarz.

Ale dziękując mnie, powinniście być też wdzięczni i Kochanemu Panu Redaktorowi „Jutrzenki" za to, że dla Was ją wydaje, ponosząc wielki trud i koszt, byle zapewnić Wam przyjemną i pożyteczną rozrywkę. A nie jest to tak łatwo dziś wydawać gazetkę, zwłaszcza tak dobrą, jak Wasza, skoro i druk i papier i klisze do ilustracji są bardzo drogie.

A teraz zwracam się do wszystkich mych drogich Czytelników, by im przypomnieć, że w bieżącym miesiącu przypada rocznica śmierci bohaterskiej pułkownika Berka Joselowicza, który walczył długie lata w obronie Ojczyzny, a mianowicie w powstaniu Kościuszki, a następnie w sławnych Legjonach Polskich pod Napoleonem, w końcu służąc w armji stworzonego przez Napoleona Wielkiego Księstwa Warszawskiego zginął pod Kockiem 5. maja 1809 roku w szarży na Austrjaków. Pamięć Jego, jako pierwszego żyda-żołnierza polskiego zachować winniśmy w naszych sercach, a Jego samego czcić jako wzór i dowód, że żyd potrafi być równie dobrym patrjotą, jak i chrześcianin.

Berek Joselowicz jest też patronem patrjotycznej młodzieży polskiej wyznania żydowskiego. Nie wątpię, że i Wy do tej młodzieży w swoim czasie przystąpicie.

Na razie ślę Wam serdeczne pozdrowienia

Wasz stryj.

KRÓL OG.

Baśń biblijna.

(Dokończenie).

Innym razem zatrzymał kilku jeźdźców w pustyni. Chcieli się bronić, ale nim się oglądnęli, już siedzieli wraz z końmi i wielbłądami w torbie, a wnet byli też na zamku potężnego olbrzyma. I tak żył król Og spokojnie dużo lat, państwo jego było najpotężniejsze, a każdy bał się go.

Pewnego razu weszło do jego państwa dwunastu mężów. Straż sprowadziła ich do króla. Og patrzył na przybyszów ze zdziwieniem, nigdy przedtem nie widział takich ludzi. Roześmiał się na ich widok i z lekceważeniem rzekł: „Puśćcie ich, cóż nam z takich istot, wszak to nie są ludzie, lecz taki rodzaj szarańczy".

— Cóż to byli za ludzie?

Było to 12 wywiadowców, których Mojżesz wysłał do Kanaan.

* * *

Przez puszczę nadciągał jakiś wielki lud i zbliżał się do granic Basanu, królestwa Oga. Wędrowcy ci wyruszyli z pustyni Synajskiej, gdzie przebywali przez 40 lat. — Siedm gęstych obłoków otaczały ich przed niebezpieczeństwami w dzień i w nocy. Ponieważ w pustyni nie znajdziesz nigdzie wody, ni pożywienia, zbierali codziennie wędrowcy jakiś cudowny chleb, a skała dostarczała im zawsze świeżutkiej wody.

* * *

Król Og obchodził właśnie swoje ośmsetne pięćdziesiąte urodziny. — Wstał rano bardzo dobrze uspo-

sobiony. Poddani i niewolnicy złożyli mu hołd. Og łaskawie spojrzał na swój wierny lud i obiecał wydać im sutą ucztę. Sam zaś wyszedł, aby odetchnąć świeżem powietrzem.

Dzień był cudowny, słońce wiosenne uśmiechało się do odrodzonej ziemi. Jordan snuł się, jak srebrna wstęga pośród urodzajnych pól, pachnących balsamiczną wonią łąk i bujnych kwiecistych winnic.

Król zwrócił swój wzrok ku pustyni i nagle zauważył tam jakieś wysoko wznoszące się tumany i obłoki. Natężył bystry wzrok i ujrzał niezliczone tłumy, które w nadzwyczajnym pośpiechu się poruszały i jakoby wielkie mrowisko zbliżało się ku granicy jego państwa.

Nie do pojęcia było dla niego, skąd się wzięło to wszystko. Czekał chwilę, przypatrywał się uważnie, namyślał się, jakby sobie coś przypominał.

— Aha! już wiem, przecież ci są podobni do owej szarańczy, która była u mnie niegdyś. A tom głupstwo zrobił, żem tych dwunastu maluczkich wtedy puścił żywcem — teraz oni mi tu sprowadzą całą chmurę tych owadów. Istne mrowisko — gotowi mi jeszcze zniszczyć moje winnice. Og się namyślał co zrobić. Niebawem rozpogodził oblicze. Błysła mu bowiem cudowna myśl. Grożąc palcem w stronę pustyni, zacisnął wargi i rzekł: — Pokaże wam król Og, co potrafi.

Postąpił kilka kroków naprzód i był już koło Libanu, uchwycił rękoma olbrzymią górę i wyrwał ją z ziemi. Podniósł ją, ale ponieważ niewygodnie mu



było dźwigać włożył ją sobie na głowę i przytrzymał rękoma, tak jak robotnicy noszą kosze na głowie.

Z tą wyrwaną górą zwrócił się ku pustyni i chciał całą górę ze szczytami, skałami i głazami rzucić na mrowisko ludzi.

Góra była jednak w środku wydrążona, były tam długie nory i jaskinie. Gdy dźwigał ten ciężar na głowie, przełamała się krucha ziemia i przesunęła się góra przez głowę na szyję, zatrzymując się na barkach olbrzyma jak jakiś olbrzymi kołnierz. Og chciał górę podnieść przez głowę, ale nie mógł, bo miał pokaleczony nos, uszy i szczękę. Wpadł więc w straszliwy gniew, skakał jak opętany i wydawał ryki ze złości, że aż ziemia zadrżała. Zdawało się, że z Libanu biją gromy, a echo rozlegało się hen, aż do morza Wielkiego.

* * *

Lud z pustyni był coraz bliższy, a wódz ich przybiegł do olbrzyma z ogromną dzidą w rękach. Był to rosły mąż, dziesięć łokci wysoki, a dzida, którą podnosił, również miała dziesięć łokci. Przybiegł do Oga, podskoczył i ostrą ogromną dzidą uderzył i — skaleczył go... w same kolano.

— Ach, jakaż znowu mrówka ukąsiła mnie w kolano! — wrzasnął doprowadzony do wściekłości Og i podniósł nogę, aby ręką usunąć mrówkę, lecz, dźwigając olbrzymi kołnierz na szyi, stracił równowagę i runął jak długi na ziemię. Olbrzym szamotał się, chciał się podnieść, ale cały lud, tysiące zbrojnych przyskoczyło do niego i każdy siekł ostrym mieczem. Krew olbrzyma trysła jak ze źródła. Og rzucał się, wrzeszczał, ale przez upływ krwi stawał się coraz słabszy, aż umilkł zupełnie i przestał żyć. Tak skończył król Og, ostatni z synów Anaka.

Pokonawszy króla Oga, Mojżesz i Izraelici zdobyli niebawem całe jego państwo.

Zdrowe przestrogi na życia drogi.

W Boga szczerze, trwale wierz,
Ludzi z dobrej strony bierz,
Miarą dobrej woli mierz,
Czci i cnót swych pilnie strzeż!

Złego, jak zarazy, stroń,
Prawdy, prawa dzielnie broń,
Nie zbyt lekko mienie trwoń,
Nieszczęśliwym podaj dłoń!

Co szlachetne, czyń i chciej,
Z całej duszy, mocy swej,
Myśl pogodną zawsze miej,
Zdroju życia czerpaj z niej!

Wzniosłym celom poświęć trud,
Stroń od blichtru i od złud,
Potępiaj wstrętny fałsz i trud,
Do szlachectwa dźwigaj lud!

Słuchaj dobrych, mądrych rad,
Ujdziesz przykrych, brzydkich wad!
Pięknych myśli, uczuć kwiat
Są ozdobą późnych lat.

Kraków. S. Spitzer.

JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.

Tajemnica Izia i Dyzia.

Izio i Dyzio, synowie bogatego i poważnego kupca, pana Z. byli bliźniakami i tak do siebie podobni jak dwie krople wody. Nietylko byli jednego wzrostu, mieli jednako ciemne, kręte czuprynki i zupełnie podobne do siebie, rumiane, okrągłe twarzyczki, ale nawet wyraz ich twarzy był zawsze jednakowy. Gdy Dyzio był wesół, to napewno i Izio miał rozpromienione oczka, gdy Izio zasępił się to i Dyzio był markotny.

A gdy do tego dodamy, że chodzili zawsze jednakowo ubrani i nigdy niemal się nie rozłączali ze sobą, to nic dziwnego, że nietylko obcy nie umieli rozróżnić jednego od drugiego, ale i w domu nikt nigdy nie mógł pomyśleć o Dyziu bez równoczesnej myśli o Iziu i naodwrót, nikt nie mógł sobie wyobrazić, żeby jeden z nich zrobił coś, czy pragnął czegoś, czego równocześnie nie zrobiłby, lub nie pragnął drugi.

Sprawiedliwość każe przyznać, że prócz niewinnych figlów i małych wad, byli to chłopcy o dobrych serduszkach i rozumnych główkach, pilni w nauce, posłuszni i dbali o to, by rodzicom nie sprawiać zmartwienia, lecz pociechę.

Z ich wad, największą było roztargnienie. Drobna na pozór wada, była dla nich źródłem wielu przykrości. Szczególniej w szkole spotykała ich z tego powodu częsta nagana od nauczycieli, a co było jeszcze dotkliwsze, że uczyniła ich celem drwinek kolegów, którzy przezwali ich Izio i Dyzio zapominalscy. Raz jeden ze złośliwszych wypisał nawet na tablicy odmianę: 1 przypadek: Kto zapomniał książkę? Izio i Dyzio, 2 przypadek: Czyj zeszyt został w domu? Izia i Dyzia, 3 przypadek: Komu brak dziś ołówka? Iziowi i Dyziowi — i tak dalej przez wszystkie przypadki.

Lecz choć te drwinki były im nad wyraz przykre, chłopcy nie mogli się wyzbyć swego roztargnienia i raz wraz czegoś zapominali.

Rodzice starali się odzwyczaić swoich synków od tej wady, lecz nie wiele mogli ich zmienić. Tymczasem wyszła na jaw inna sprawka.

Jak grom padło na pana Z. pewnego dnia odkrycie, że jego synkowie popełnili szereg postępków, do których ojciec nie byłby ich uważał za zdolnych.

Oto, jak się okazało, od pewnego czasu nie mówili prawdy, spotrzebowywali na jakieś inne cele pieniądze, otrzymywane od rodziców na przybory szkolne, na posiłki w szkole, na teatr i inne drobne przyjemności, a co więcej, czas spędzony niby w teatrze, na przedstawieniach dla młodzieży, obracali na jakieś tajemne spacery ze współuczniem, mającym złą opinję u profesorów, z Frankiem B., który często opuszczał szkołę i zajmował się od czasu do czasu ulicznym handlem.

Pan Z. nie posiadał się z gniewu i żalu...

Obaj winowajcy stali przed nim zaczerwienieni powyżej uszu i okropnie zakłopotani, wykręcali palce, aż trzeszczały.

— No, powiedzcież wreszcie, czy prawdą jest to wszystko? — zapytał ponownie p. Z.

— Tak tatusiu — wykrztusili z trudnością,

— Jak wyście mogli tak postępować i jeszcze ukrywacie przed rodzicami? — wykrzyknął ojciec pełen bolesnego zdziwienia.

— Tatusiu — przypadli do ojca z nagłem postanowieniem — my ci opowiemy wszystko, tylko się tak nie martw...

Potem widząc, że gdy obaj będą mówili, ojciec nic nie zrozumie, rzekli wraz do siebie: — No mów ty, Iziu!... No mów ty, Dyziu...!

(C. d. n.).

FRYDERYKA LAZARUSÓWNA.

GLEBA.

OBRAZEK SCENICZNY W DWÓCH ODSŁONACH.

(Dokończenie).

ODSŁONA II.

(*Ta sama łąka. Jaś leży na trawie i marzy. W ręku trzyma książkę*).

Jaś:
Świat mi dzisiaj jest roztwarty
Przez twe, książko, białe karty,
Bo wśród ciszy u przedświtu
Dusza dąży do zenitu.
Żenit, zenit... istne dziwy!
(*Nadbiega motyl*)

Motyl:
Zenit, to jest świat prawdziwy,
To są me powietrzne pola.

Jaś:
Dla mnie łany, gleba, rola
I ksiąg mądrych całe roje
I marzenia wszystkie moje.
Lecz naprawdę, to obszary
Het bez kresu, het bez miary,
Stąd, gdzie czarna nasza gleba
Pod przecudne stropy nieba!

Motyl:
Zenit, światy to przeczyste!

Jaś:
Zenit, blaski to świetliste,
Tam prowadzą wiedzy zdroje
Ducha szczere niepokoje!

Motyl:
Tam się w słońcu skrzydła grzeje
Do promyczków, tam się śmieje,
Tam się fruwa, tam się leci,
Tam pogodnie słońce świeci!

Jaś:
Dla mnie zenit — szkolna ława,
Która przyjąć mnie łaskawa.
(*Nadbiega Franek. Motyl przerażony jego przyjściem ucieka*).

Franek:
Patrz, dostałem list zdaleka
I wieść miła ciebie czeka.
Tyś do szkoły już przyjęty...

Jaś:
Wielki Boże, Boże święty!

Franek:
Ty, przez jeden rok nauki
Dokonałeś wielkiej sztuki,
Czytasz biegle, piszesz śmiało...

Jaś:
Bo mi się tak uczyć chciało!

Franek:
Więc w nagrodę rzec ci mogę,
Za trzy dni, ruszamy w drogę.

Jaś:
Cóż paniсza na to mama?

Franek:
Ona cię zaprosi sama,
Da ci w kuchni kąt do spania,
Da obiady, da śniadania.

Jaś:
Mnie uczyła matka gleba:
„Z łaski przyjąć nic nie trzeba,
„Bo gdy dusza coś jest dłużna,
„Dar ją męczy jak jałmużna!"

Franek:
Jasiu, nie mów nawet tego,

Jaś:
Darmo, nie chcę ja niczego!
Chcę pracować w pocie czoła,
Zmiatać, sprzątać dookoła,
Jako sługa robić szczerze,
Być uczynnym w pełnej mierze,
Wtedy spłyną na mnie blaski,
Ja pomocy chcę — nie łaski!

Franek:
Jasiu, Jasiu, Jasiu butny,
Sens słów twoich dźwięk ma smutny,
Wielka w tobie jest niewiara
W to, co dar jest, co ofiara!

Jaś:
Tak jest, panicz się nie mylą,
Gdy się mnie zrozumieć silą,
Bo my nieraz, ludzie prości,
Nie uznajem nic z litości.
Mnie uczyła matka gleba:
„Jeśli wziąłeś, oddać trzeba!"

Głos Gleby:
Ja też biorę pracę ludzi.
Wieśniak się nademną trudzi,
Krwawym potem glebę zlewa,
Łzami troski przyodziewa!

Jaś:
A ty glebo, matko miła,
Wszystkieś jego łzy wypiła
I dlatego zboża kłoski
Uginają się od troski.

Głos Gleby:
Tak, oddaję ja w nadmiarze,
Co człek pracą niósł mi w darze,
Za pot znojny, za mozoły,
Ja wypełniam mu stodoły,
Za łez zdroje, siwe włosy,
Pochylone daję kłosy.

Jaś:
Panicz blady, ledwie dyszą,
Panicz także glebę słyszą?

Franek:
Jakaś wielka, butna siła
Mocą słowa jej okryła.

Głos Gleby:
Tak jak kocham słońca blaski,
Nienawidzę darów łaski!
Pierwszy dar, to wola duszy,
Lecz niestety czas ją skruszy,
Drugi dar jest od niechcenia,
By nie złamać przyrzeczenia,
Trzeci zaś, to dań jest sroga,
Dana z gniewem, jak dla wroga,
Czwarty daje dusza próżna,
To już ochłap, to jałmużna.

Jaś:
Słyszy panicz, ona gada,
Ona prawdę nam powiada.

Głos Gleby:
Nie bierz daru od wyższego,
Bo, odepchnie cię od niego!

Jaś: (*płacze*)
Ława szkolna, stare mity,
To duchowe me zenity...
Ledwie do mnie się zaśmiały,
W mgłach złudzenia uleciały,
I gdy znów otwieram oczy,
Gąska moja ku mnie kroczy,
Przestrzeń księgi się zamyka
Pastuch kij pastuszy chwyta!

Franek:
Twoje oko we łzach stoi,
Dusza się przyszłości boi
I choć smutku pełno wkoło
Mnie, Jasieńku, jest wesoło!
Będziesz w szkole na usługi
Starowiny Piotra, sługi,
Sprzątniesz klasy, zmyjesz schody,
Pedelowi dla wygody
Z dzwonkiem będziesz w szkolnej ławie,
Aby uczyć się ciekawie.
Piotr ci jeszcze grosik doda,
A więc Jasiu, już jest zgoda!

Jaś:
Panicz mi z pomocą spieszy,
O paniczu, jak to cieszy!
Smutek pierzchnął, serce puka,
Tak dopomóc, to jest sztuka,
Oko się ze szczęścia łzawi,
Niech mi gleba błogosławi!

Głos gleby:
Jasiu, Jasiu, tutaj ostań!
Na mem łonie synu zostań,
Bo kto czerpie z źródeł wiedzy,
Własnej się wyrzeka miedzy,
Ciebie nęci szkolna praca,
Lecz kto idzie, ten nie wraca!

Potok:
Moja woda głośno szumi,
Moja dusza was rozumie,
Ty chcesz czerpać z wiedzy zdroju
Mimo trudu, mimo znoju,
Chcesz jak potok, jak me wody
Płynąć, płynąć w kraj pogody,
Zawsze z prądem, z wiarą z siłą
Patrzeć na świat twarzą miłą,

A ty glebo, ty jedyna,
Ty się boisz tracić syna!

Głos gleby:
Tak! bo prąd, co wiedzą nieci,
Porwał mi najlepsze dzieci!
(przychodzi lilja.)

Lilja:
A te dzieci z twojej roli
Poszły w świat, choć je to boli
I po ziemi się rozsiały
Czystę, jak mój kwiatek biały.

Potok:
Ciche, jakby nurty wody,
A w nich tyle jest swobody!
(Przylatuje ptak.)

Ptak:
Ich nie zrazi żadna chmura,
One mają ptasie pióra!

Potok:
Idźże, Jasiu, pókiś mały
By cię książki pokochały!

Lilja:
Gdzie ty pójdziesz, pójdzie cnota,
Więc wejdź, chłopcze, w szkolne wrota.

Ptak:
Bujaj, Jasiu, w ksiąg przestrzeni
Jak tuś bujał wśród zieleni,
Jak tuś chodził na gór szczyty,
Tak w nauki wejdź zenity!

Głos gleby:
Jasiu, Jasiu, synu miły,
Czy cię ptaki namówiły,
I czyś przez dziecięce uszy
Słowa lilji wziął do duszy?

Jaś:
O tak matko, o tak glebo,
W pierś mi spojrzyj, tu mam niebo,
Miljon szczęść się w jedno zlało,
I tem jednem mnie owiało!

Głos gleby: *(z rozpaczą)*
Jasiu, Jasiu, ból mnie nęka,
Spojrz w me serce, w niem udręka,
Za tę moją znojną pracę,
Ach! ja ciebie synu tracę!

Jaś:
Tyś mi glebo ta jedyna,
I nie stracisz we mnie syna,
Jak ty pijesz ludzkie troski,
By z nich pełne rodzić kłoski,
Tak i ja, u wiedzy zdroju
Wchłonę w siebie moc napoju.
Potem wrócę na twe niwy,
Jak człek światły i szczęśliwy
I w twe łono, ziemio czarna,
Rzucę wiedzy mądre ziarna.

Głos przyrody:
chòralna deklamacja za sceną
Niech się gleba tak nie smuci,
Jasio wróci, Jasio wróci,
Wieś owionie wtedy chwała,
Ręka czyny będzie siała!

Zasłona spada.

Kalendarzyk historyczny.

Kwiecień 1. — 1548. Zmarł król Zygmunt I. (Stary).
„ 4. — 1794. Tadeusz Kościuszko pobił Moskali pod Racławicami.
„ 4. — 1849. Zmarł w Paryżu Juljusz Słowacki, wielki poeta polski.
„ 11. — 1818. Przywieziono zwłoki Tadeusza Kościuszki z Solury (ze Szwajcarji) do Krakowa.
„ 17. — 1794. Wybuchło powstanie w Warszawie pod dowództwem Jana Kilińskiego.
„ 19. — 1773. Sejm delegacyjny dla zatwierdzenia pierwszego rozbioru Polski z r. 1772. Pomimo rozpaczliwego oporu Tadeusza Rejtana, Korsaka, sejm zatwierdził rozbiór pierwszy.
„ 25. — 1333. Kazimierz Wielki koronuje się królem polskim.
„ 26. — 1795. Trzeci rozbiór Polski.
Maj 1. — 1576. Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
„ 1. — 1674. Jan III Sobieski obrany królem.
„ 3. — 1791. Ogłoszenie konstytucji.
„ 11. — 1838. Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki, znakomity uczony, profesor uniwersytetu wileńskiego.
„ 14. — 1792. Zawiązała się konfederacja targowicka przeciw ustawom konstytucji 3. maja.

Rozwiązania zagadek z nr. 10—12.

Szarada: 1—4 wo-da; 3—4 wo-da; 4—2 da-ję; całość: wojewoda.

Łamigłówka: Mikroskop
Ikra
Cynamon
Kant
Islandja
Edward
Wróble
Ilu
Cis
Zakaz

Mickiewicz, Pan Tadeusz

Zagadka rachunkowa: Tatuś miał 40 lat, mamusia 30 lat, dziewczynka 8 lat, a chłopiec 2 lata. Zaś za 5 lat będą mieli wszyscy razem 100 lat, a nie jak mylnie wydrukowano za 20 lat dopiero.

Zagadki nowe.

Zagadka rachunkowa.
nadesłana przez M. Wilnerównę.

W szkole czteroklasowej jest 123 uczniów; ilu uczniów jest w każdej klasie, jeżeli w trzeciej jest o 4 więcej niż w czwartej, w drugiej o 8 więcej niż w trzeciej, a w pierwszej o 3 więcej niż w drugiej?

Szarada

nadesłana przez S. Sp.

Pierwsza, druga — w każdym postrach budzi;
Pierwsza, trzecia — napój to dla ludzi;
Druga, trzecia — miasteczko niedaleko Lwowa:
Czwarta, trzecia — to część okrętowa;
Druga, czwarta — rzecz bardzo niemiła;
Druga wspak, pierwsza — ludzkość ocaliła;
Pierwsza, czwarta i czwarta wspak — znana
Jest wszystkim ziemia obiecana;
Całość dotychczas służy
W pustyni do podróży.

Pytania żartobliwe

nadesłane przez Henryka B.

Kto musi nosić futro w lecie?

Kiedy może dziecko zobaczyć dwa cukierki, chociaż ma jeden?

Które zwierzę dźwiga największe ciężary?

Przy jakim piecu grzać się nie można?

Trafne rozwiązanie zagadek nadesłali:

Lwów: Anna Serles, Fryderyka Osterman, Regina Diamand, Hania Feuertag, Dora Wolfsberg, Lincia Menkerówna, J. Preminger, L. Marokus, J. i A. Schlager, M. Mamber, I. Spruch, M. Z. Leist, K. Guttmann, L. Acht, I. Brand, J. Erb, A. Knoblochówna, S. M Obst, R. Gruber, D. Katz, M. Heller, J. Keiler, J. Goldenthal, G. Rotenberg, N. Lebewohl, A. W. J. Birnbach, J. L. i R. Auerbach, B. Korman, H. Długopiat, S. Schwarz, A. Bikeles, P. Delfiner, Klarusia Spritz, A. Bleiberg, M. Meller, W. Bilbel, M. Barth, M. Keller. A. Horowitz, S. I. Barg, R. Bergerówna, K. Kirschnerówna, H. i N. Hackel, Józet Kober, K. i L. Leibach, J. Schnapek, P. i D. Holzmanówne, Sydonia i S. Sokler, Sz. Schnapek, I. Reinhold, W. Keila, G. Finelówna, M. Schiffman, A. Tannenbaum, L. Nemet, L. Bartówna, E. Silberschmidtówna, M. Feuersteinówna, L. Lebwohl, T. Bannerówna, P. Klakówna, P. Schorówna, Sz. Heller, Maurycy Katz.

Kraków: L. Weissman, J. Salz, M. Fallek, D. Schein, B. Goldstein, J. Bester, P. Diamant, O. Stein, S. i A. Monderer, Marceli Berter, M. Lamel, M. Liebfeld i Z. Eigerman, I. i J. Klein, Sz. Rotter, P. Jakóbowicz, E. i Z. Goldberger, D. Treibicz, Fr. Reichmanówna, I. Anisówna, M. i R. Weitzmanówna, W. Borgenichtówna, J. Groder H. Lust, I. Katz, H. Brautmanówna, M. Ehrlich, P. Goldstein, Zygmunr Danziger, Erwin Gichner, J. Schnitzer, J. Breit, R. Lednitzerówna, B. A. Grossówna, A. Bleiweiss, Z. Sternberg.

Warszawa: Marceli Stückgold.

Nadwórna: Bickel Szaje, Henryk Goldenberg, Norbert Knoll, Lea Federbusch, Ch. Silber.

Stryj: Laura i Helena Gartenberg, Sydonja Ness, Melanja Schiffówna, Berta Libermanówna, Regina Bonon, Erna Teitelbaum, Tonia Ehrlichówna, Iona Dickman, Pepka Reinstein. Emma Moldauerówna, Salomea Liebesmanówna, Genia Garfunkel, Gizia Sternbach, Zofja Grossmanówna, N. i B. Hammerówne.

Tarnopol: Izak Färber, L. Fürklówna, Israel Bartfeld.

Złoczów: N. Kleid, T. Siewierski.

Drohobycz: Sabina Domberger, Aleksander Klarer, Abraham Dawidman, Wilhelm Bleicher, Robert Koch i S. Sperling, Tekla Winkler, Leon Schächter, Mojżesz Zuckerberg, Abr. Eskeles, Ad. Backenroth, M. Jaeger, Bela Gartenberg, Leon Krohn, M. Horowitz, J. H. Schloss, O. Kitaj, Irena Heilmanówna, Anna Rotman, E. Wischnowitzer, L. Garfunkel, St. Bazarkówna, T. Leichtman, M. Stampler, A. Lottner, M. Siegman, K. Krateilówna, S. Halpernówna.

Borysław: I. Kammerman. H. Goldfischer, Zygfryd Hermansdorfer, A. Hruszowski.

Zabłocie k/Żywca: Berta Klein.

„Nasza Jutrzenka“ Jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej. Wychodzi raz na miesiąc. — Numer pojedynczy 40 Mkp., z przesyłką 42 Mkp., Konto czekowe P. K. O. Nr. 149.547. **Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. J. Raczyńskiego.

Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.